

Waldemar Okoń
Natalia Okoń-Rudnicka

MICHAŚ I KSIĘŻYC
opowieści przed snem wyszeptane

MICHAŚ

Był sobie Michaś i był sobie Księżyc. Nie znali się prawie, to znaczy znali się troszeczkę z widzenia i przez szybkę albo przez chmurkę, ale przecież znajomości przez szybkę lub przez chmurkę nie można nazwać prawdziwą znajomością. Michaś bardzo lubił łowić ryby po to tylko, aby wypuszczać je z powrotem do wody. Co lubił Księżyc, tego nie wiemy, ale wiemy, że na pewno nie łowił ryb, ponieważ nie miał wędki, a i o ryby księżycowe jest dosyć trudno, chociaż, jak wiecie, są ryby latające i ryby piły i ryby na bezrybiu i ryby młoty i wiele innych ryb, które niekiedy udawało się Michasiowi złowić. Księżyc codziennie wieczorem przyglądał się Michasiowi z daleka i podziwiał błyszczące krople wody, które spływały z wędki do jeziora, ponieważ lubił wszystko to, co jest srebrne i co płynie i znika nie zwracając uwagi na różne wędki i różnych michasiów.

Michaś wiedział o tym, że Księżyc mu się przygląda i dlatego co jakiś czas błyskał w jego stronę lusterkiem przypominającym srebrne światełko, chcąc opowiedzieć usłyszana od Mamy historię pewnej rybki, która była cała ze złota, potrafiła spełniać wszystkie życzenia i pochodziła z całkiem innej bajki. Michasia martwiło tylko to, że Księżyc co miesiąc nikł w oczach i zamiast wyglądać jak okrągły talerzyk, przypominał zawinięty róg poduszki wypełnionej srebrnym pierzem.

- Dlaczego jesteś dzisiaj mniejszy niż wczoraj? - pytał Michaś Księżycyca.

- Dlatego, bo niekiedy z Księżycyca robi się Pół-Księżyc, podobnie jak z Mety robi się Pół-Metek, z Paśćca Pół-Pasiec i z Kownika Pół-Kownik - odpowiedział Księżyc.

- Kto to jest Pół-Kownik? - pytał dalej Michaś.

- Jest to żołnierz, który o Pół-Nocy wsiada na konia i dowodzi Pół-Kiem - odpowiedział Księżyc.

- A jak w pobliżu nie ma konia? - zastanawiał się Michaś.

. Wtedy musi dowodzić Pół-Kiem pieszo - odpowiedział stanowczo Księżyc i zmniejszył się jeszcze bardziej.

- Acha - zawołał Michaś - to tak jak z moimi rybkami, które niekiedy zamieniają się w Syreny czyli pół kobiety i pół ryby.

- Właśnie tak - wyszeptał cichym głosem Księżyc - i zniknął zupełnie, ponieważ był Nów, a nów to chwila, w której Księżycyca stają się całkowicie niewidoczne. Michaś też szukał swojego Nowiu, aby stać się niewidzialnym, ale zobaczył, że jedna srebrna rybka zaczyna zamieniać się w Syrenę i musiał jej trochę pomóc, by nie pomyliła stron świata i przemieniła się prawidłowo.



TECZA

Tego dnia Michaś i Księżyc obserwowali Tęczę. Tęcza jest to łuk stąd do Nieba albo stąd do Księżyca. Chłopiec zastanawiał się nad tym, jak dobrze byłoby pójść po Tęczę na Księżyc, o ile oczywiście Księżyc by sobie tego życzył, a Księżyc myślał o tym, jak dobrze byłoby po takiej Tęczę zejść nad jezioro i łowić ryby razem z Michasiem. Tęcza była jednak zbyt miękka i słaba, aby udźwignąć Michaśa i Księżyc, ponieważ składała się z kropelek rosy i siedmiu kolorów, które stale się ze sobą kłóciły.

- Jeżeli jesteśmy razem w Tęczę, to nie znaczy, że musimy się lubić - mówiły kolory - a szczególnie nie lubiły się czerwony z zielonym i żółty z niebieskim. Czerwony kolor uważał, że zielony za dużo przypomina nać pietruszki, zielony miał czerwonego za gburę, a niebieski i żółty wcale ze sobą nie rozmawiały, ponieważ, jak twierdziły, mówią w całkowicie odmiennych językach. Michaś próbował pogodzić kolory przy pomocy swojej wędki, ale niewiele wskórał i dlatego musiał nadal siedzieć nad jeziorem i przyglądać się Księżycowi z daleka, a tak bardzo chciał się dowiedzieć, jak to jest na Księżycu.

- Jak to jest na Księżycu? - spytał Michaś.

- Na Księżycu jest księżycowo - odpowiedział Księżyc i nie chciał nic więcej na ten temat mówić.

No tak - zastanawiał się Michaś - to znaczy, że na Ziemi jest ziemsko, na wsi wiejsko, a w domu domowo. Wszędzie musi jakoś być i nie ma na to rady, a ja i tak nie będę mógł wspiąć się do ciebie po Tęczę, nawet wtedy jeżeli pogodziłbym kolory i sprawił, że żółty stałby się odrobinę niebieski, a czerwony zielony.

- Jeżeli Coś jest Odrobinę - zastanawiał się Michaś - to tak jakby prawie tego nie było i tak naprawdę nie wiadomo, kiedy się już Coś zaczyna i ile tego Czegoś musi być, żeby Coś mogło być nazwane Cosiem.

- Oczywiście - powiedział Księżyc - masz rację Michasiu, ale zapamiętaj, że ja jestem zawsze, nawet wtedy kiedy mnie nie widać i na tym polega moja wielka tajemnica. Zapamiętaj też sobie, że niedługo wejdziesz w pierwszą Kwadrę i znowu mnie zobaczysz.

- Będziesz przypominał róg poduszki? - zapytał Michaś.

- Róg poduszki, albo srebrny talerzyk, który ktoś przez nieuwagę połamał, albo kawałek koła, które w całości jest niewidzialne.

- To dobrze, że ja jestem Cały i Widzialny - pomyślał Michaś - to ta głupia Tęcza jest obok nas, a jakby jej nie było. Idę łowić ryby i błyskać srebrnym lusterkiem, które dostałem od Mamy na imieniny, żeby wreszcie wiedział jak naprawdę wyglądam.

- A jak wyglądasz? - zapytał Księżyc.

- Wyglądam jak Michaś - odpowiedział Michaś - i tak powinienem wyglądać.

CHMURKA

Był piękny, słoneczny poranek i Michaś od rana przyglądał się przepływającym po niebie chmurkom.. Wprawdzie nie mógł zobaczyć swego przyjaciela Księżycyca, ale pamiętał i myślał o nim, ponieważ wiedział, że o prawdziwych przyjaciółach trzeba pamiętać i myśleć nieustannie. Uwagę Michasia zwróciła szczególnie jedna chmurka, która odtąd stała się dla niego tą jedną, wybraną i najważniejszą Chmurką. Podobna była do wełnianej owieczki, miała główkę i śmieszny ogonek, a w tym miejscu, gdzie prawdziwe owieczki mają oko, poprzez chmurkę prześwitywało błękitne niebo.

- Dlaczego jesteś tak podobna do owieczki? - zapytał chmurkę Michaś.

- Co to znaczy „podobna”? - spytała Michasia Chmurka.

-”Podobna” to znaczy taka jak owieczka - odpowiedział Michaś.

- Nie jestem owieczką, jestem chmurką, a dla ciebie to już nawet Chmurką - obraziła się Chmurka.

- Nie jesteś owieczką, ale jesteś podobna - upierał się Michaś - masz taką samą główkę i śmieszny ogonek

- Nie mam żadnej główki! - krzyczała chmurka – mogę zmieniać się jak zechcę, mogę przypominać lukrowany piernik, albo wielbłąda, albo małego słonika. Jeżeli ktoś jest zbudowany z pary wodnej, to może zrobić wszystko, nawet zniknąć.

- Proszę cię, nie znikaj! - zawołał Michaś - jesteś taka ładna, zostań tutaj ze mną i poczekaj do wieczora, aż przybędzie do nas mój przyjaciel Księżyc, który też zmienia swoją postać, a ja ciągle nie wiem dlaczego.

- Dobrze - zgodziła się - zostanę, ale już o nic mnie nie pytaj, ponieważ chmurki nie mają w zwyczaju odpowiadać na pytania zadawane przez ludzi. Nie mamy na to czasu, gdyż musimy wciąż płynąć i płynąć by móc przypominać wszystkim, że zmiana łączy się z trwaniem, tak jak Coś z Niczym.

- To dla mnie jest już stanowczo zbyt mądre - powiedział Michaś- wolę moje rybki, które przynajmniej są do siebie podobne i nie mają zwyczaju się zmieniać.

- A Syreny? - zapytała Chmurka.

- Syreny to nie rybki - odpowiedział Michaś i zarzucił wędkę na sam środek jeziora, gdzie rosły podobne do chmurek nenufary i wiatr marszczył wodę uderzając ją niewidzialnym biczykiem.

Tak minął dzień i południe, i nadszedł wieczór. Chmurka podobna do owieczki trzymała się z całej siły nieba, by nie odlecieć dalej, aż w pewnym momencie zauważyła, jak spoza niej wyłania się Księżyc. Był ogromny i podobny do rogu zawiniętej poduszki, z której czasami leci srebrne pierze. Michaś też patrzył na swojego przyjaciela i cieszył się, że chmurka mogła go zobaczyć. Zmartwił się tylko troszeczkę, że chmurka jest bliżej Księżycyca niż on i przez to przesłania mu jego oblicze, ale z drugiej strony zauważył, że dzięki temu pozostała cześć srebrnego rogu wydaje się bardziej wyraźna i wspinała.

- Jestem na tle Księżycyca - myślała sobie Chmurka.

- Jestem tłem dla Chmurki - myślał sobie Księżyc.

- Jestem tłem dla Księżycyca i Chmurki - myślało sobie Niebo. - To chyba nie jest do końca w porządku, a może to oni są moim tłem, wystarczy popatrzeć z drugiej strony.

I tylko Michaś nie był tłem dla nikogo, gdyż zmęczony całodziennym oczekiwaniem poszedł do domu, do Mamy, aby śnić o chmurkach podobnych do owieczek, a na niebie Niebo i Księżyc i Chmurka tańczyli wesołego walczyka, aż nadszedł poranek i zostało tylko niebo, które nie zmienia się i nigdzie nie odpływa, ponieważ Ktoś lub Coś musi zachowywać się dostojnie i trwale, aby inni uczestnicy zabawy mogli zmieniać się nieustannie.

WIATR

Wiatr wiał tego wieczora tak silnie, że nawet Księżyc obawiał się upadku Nieba i połamania wszystkich rogów. Był właśnie w drugiej Kwadrze, a w drugiej Kwadrze księżyce są rogate.

- Kiedy wieje wiatr? - spytał się Mamy Michaś, ale Mama nie chciała mu odpowiedzieć, gdyż przez całe popołudnie lepiła pierogi i była obsypana mąką, a obsypanie mąką nie sprzyja odpowiedziom na pytania.

- Wiatr wieje wtedy, kiedy cząstki powietrza postanawiają wyruszyć w drogę i rozpędzają się coraz bardziej i bardziej, by móc zdążyć i dolecieć na drugi koniec świata. To tak jakbyś ty Michasiu zjeżdżał na sankach z wysokiej góry. Jedziesz wtedy szybciej i szybciej tak długo jak wysoka jest góra, a później, gdy dojeżdżasz do jej podnóża, szybkość sanek stopniowo gaśnie i musisz drugi raz wspiąć się na szczyt góry, by znowu zjechać - tłumaczył Księżyc.

- Nigdy nie zjeżdżałem z wysokiej góry - zmartwił się Michaś. - Obok naszego domu jest tylko las i jezioro, a do najbliższej górki mamy kilka kilometrów i Mama nie pozwala mi tam samemu chodzić. Księżyc poruszany wiatrem zaglądał do domu Michasia i oblizywał się ukradkiem, ponieważ pierogi Mamy wyglądały bardzo smakowicie.

- A co właściwie jedzą Księżyce? - spytał Michaś.

- Księżyce niczego nie muszą jeść, gdyż nigdy nie są głodne - odpowiedział Księżyc - najwyżej połkną czasami jakiś meteoryt, albo spróbują schrupać gwiazdkę, ale gwiazdki mają ostre promienie i są niezbyt smaczne.

- A komety? - pytał dalej Michaś.

- Komety mają za długie ogony i można od nich dostać niestrawności - odpowiedział Księżyc - i dlatego, gdybym tylko mógł, to najchętniej zjadłbym pierogi twojej Mamy i popił srebrną rosą, którą w czasie wiatru można znaleźć ukrytą w listkach na drzewie i poszedłbym wreszcie spać, bo jestem zmęczony nieustannym odpowiadaniem na twoje Michasiu pytania, ale sam wiesz, że to niemożliwe.

- Nic nie jest niemożliwe - powiedziała Mama. - Pierogi są już gotowe i gdyby nie ten wiatr, to otworzyłabym okienko, abyś mógł sobie połasować, a tak zjedz coś przez szybkę. Przecież Księżycowi powinno być wszystko jedno jak je, jeżeli i tak niczego nie je naprawdę.

- Masz rację - zgodził się z Mamą Księżyc - spróbuję zrobić tak, jak mi radzisz. - I jednym srebrnym promieniem dotknął pieroga przez szybkę. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo księżyce często tak robią, kiedy nikt nie patrzy, gdyby nie to, że pieróg nagle zniknął i już go nie było, a wiatr wiał jeszcze silniej, tak jakby i on chciał dostać się do domu Michasia i spróbować pierogów Mamy. Nie wiemy przecież czym żywi się wiatr, kiedy już przestaje sycić się swoim pędem i lotem, i przemierzaniem świata od końca do końca. Być może wystarczy mu sam widok pierogów i domów, w których mieszkają ludzie, i zaspanych księżyców, ale tego nigdy do końca nie będziemy pewni.

KSIĘŻYC

Opowiesz mi baśń? - zapytał Michaś - Jestem dzisiaj w baśniowym nastroju. Wiatr kazał mi przymknąć oczy, a kropelki rosy osiadły na moich rzęsach i przez to rzęsy są takie ciężkie. Nie mogę ich podnieść i nie mogę opuścić do końca.

- Czyli jesteś Michasiem przymrużonym - zaśmiał się Księżyc. - To świetnie, przymrużone Michasie są dobre do słuchania baśni. Posłuchaj zatem: Dawno, dawno temu żył sobie mały chłopiec.

- Dlaczego sobie, a nie tobie albo jemu lub jej? - Michaś był coraz bardziej przymrużony.

- Nie przeszkadzaj, bo nic ci nie opowiem - powiedział Księżyc. - Otóż dawno, dawno temu żył sobie chłopiec, który był od urodzenia słaby i wątły. Mógł dzięki temu zaraz po urodzeniu latać razem z jesiennymi liśćmi i zbierać pióra porzucone przez odlatujące ptaki.

- Czy to były dzikie kaczkę? - zapytał Michaś - znałem taką jedną bardzo dziką.

- Nie przerywaj Michasiu! - Głos Księżycy był prawie tak poirytowany jak głos Mamy, kiedy zobaczyła, że Michaś ma znowu przemoczone buty - Nasz bohater robił z tych piór altanki, które nazywał najpiękniejszymi pałacami świata. Codziennie też odwiedzał złote rybki w akwarium i wyobrażał

sobie, że jest pośrodku rafy koralowej. Płakał, gdy zobaczył zwiędłe płatki kwiatów, myślał bowiem, że umarły na zawsze. W zimie chłopczyk mieszkał u swojej mamy, piekł z nią ciasteczka i układał je w kolorowych puszkach, zaparzał herbatę z konfiturami i przecierał gorącą wodą zamarznięte szybki. Niekiedy drażył śnieżne tunele i budował lodowe fortece. Nocą wstawiał do nich świece i dzięki temu białe budowle przypominały ogromne latarnie. Z ciekawością obserwował wróżki, zwabione migoczącymi światełkami. Wiosną opuścił swój domek i przeniósł się nad jezioro, gdzie gałęzie drzew tak pięknie dotykały tafli, w której odbijało się całe niebo. I wtedy chłopczyk po raz pierwszy zobaczył księżyc. Nigdy nie widział czegoś tak dziwnego. Zatopił się w blasku księżyca i utonął w błękitach jego oczu.

- To Księżyc ma oczy? - dziwił się Michaś - przecież to są wulkany i kratery, a nie oczy.

- W bajce to są oczy, a nie żadne wulkany - zdenerwował się Księżyc. - Jak by to było, wulkany nie mają rzęs ani brwi, a ja mam.

- To prawda - zgodził się Michaś - opowiadaj dalej...

- Chłopczyk stał z rozdziawioną buzią i patrzył, i patrzył. Wreszcie przestał patrzeć i zaczął pytać się wszystkich cóż to takiego. Potem chciał być jak najbliższej księżyca, ale najbardziej wytrwałe ważki i najśmigsze ptaki nie mogły go do niego zanieść. Przez to zaczął posyłać mu listy znad brzegów jeziora, plół wianki z pajęczyny i traw i puszczał je z wiatrem do góry. Zrywał dmuchawce i starał się zdmuchnąć ich nasionka tak silnie, aby mogły poślaskotać księżyc w powieki. W parne noce wspinał się na drzewa i wyciągał do niego ręce, ponieważ chciał ułamać chociaż kawałek dla siebie. Szepotał zaklęcia i prośby, wreszcie zaczął opowiadać zmyślane historyjki i śpiewać letnie piosenki. Aż w końcu zapytał księżyc o coś i Księżyc mu odpowiedział, to było bardzo dziwne...

- To było bardzo dziwne - przytaknął Księżycowi Michaś - ale kim właściwie jest ten chłopczyk?

- A jak myślisz Michasiu? - zapytał Księżyc.

- To chyba ja - powiedział Michaś i otworzył szeroko oczy. - Twoja bajka była po prostu o mnie...

- Nie jesteś już przymrużonym Michasiem - zaśmiał się Księżyc i mrugnął robiąc do chłopczyka perskie oko.

KOŁYSANKA

Czy miałeś wielu przyjaciół? - spytał Michaś Księżyc w pewien wyjątkowo piękny letni wieczór. Nocne, a właściwie wieczorne muchy brzęczały, dmuchawce wysyłały w świat swoje dzieci, rybki nuciły wesołe piosenki lata, a Syreny przygrywały im na srebrnych mandolinach. Księżyc przymknął oczy.

- Tak, wielu - szepnął po dłuższej chwili.

- Tak myślałem - rzekł Michaś - Mógłbyś być jednak trochę delikatniejszy i powiedzieć mi, że to Ja jestem twoim Jedynym Przyjacielem. Chodziłbym bardzo dumny z tego powodu i opowiadał wszystkim, że przyjaźnię się z kimś wyjątkowym. Wszystko zepsułeś.

- Gdybym powiedział, że mam i znam tylko ciebie, od razu wiedziałbyś, że mówię nieprawdę. To kłamstwo utkwiliby ci w sercu i siedziało tam jak złośliwe stworzonko. Zniszczyłoby twoją miłość i zaufanie i wkrótce nic nie mogłoby być tak jak dawniej.

- Masz rację - powiedział Michaś - Masz całkowitą rację. Oczywiście. Nie jestem jedynym Michaśem na świecie. Żyję dopiero kilka lat. Dla mnie to całe istnienie, dla ciebie to pewnie jedna nic nie znacząca chwilka. Musisz być przecież bardzo stary Księżycu.

Księżyc uśmiechnął się

- Ktoś taki jak ja nie starzeje się, a raczej starzeje się bardzo, ale to bardzo wolno, a to że jesteś, jest dla mnie bardzo ważne.

Michaś spuścił oczy, ukradkiem przyglądał się migocącej tafli jeziora. Powoli robiło się coraz ciszej. Noc sprawiała, że już muszki pochowały się w trawie, rybki umilkły, Syreny rozplatały na noc błękitno-żółte włosy. Pojawiło się wiele gwiazd, które przecierały ze snu swoje gwiazdne oczy i patrzyły w gwiazdne lusterka. Michaś zobaczył, jak jedna z Syren, jeszcze całkiem mała, starała się zbierać ich odbicia i wpinać, jak osobliwe kwiaty, w łuski swojego ogona.

- Opowiedz mi o swoich przyjaciółach. Już wiem, że było ich wielu. Ale czy ze wszystkimi rozmawiałeś tak jak ze mną?

- Nie - odparł Księżyc, strząsając z powiek srebrny pył - Nie mogłem z nimi rozmawiać. Byli zbyt duzi. Nie usłyszeli, gdybym do nich coś powiedział. Patrzyli tylko na mnie, ale tak naprawdę mnie nie widzieli. Rozmawiali ze sobą, a nie ze mną... Jednak, muszę im to przyznać, niekiedy przysięgali sobie miłość w moim blasku i cieszyli się, że mogę im zastąpić słońce, zsyłam rosę i układam dzieci do snu. Wymyślili nawet bajkę o pewnym szlachcicu, który dawno, dawno temu miał mnie odwiedzić, a nawet na mnie zamieszkać, ale to tylko bajka...

- Z bajkami bywa różnie - mruknął Michaś. - Postanowiłem, że dzisiaj nie wracam na noc do Mamy. Chcę zostać przy tobie, jest tak ciepło i pięknie.

- Otul się jednak liśćmi - powiedział Księżyc. - Zamknij oczy, a ja zanucę ci kołysankę. I zanucił księżycową kołysankę, którą nie wszyscy mogą usłyszeć, ponieważ jest bardzo cicha i cicha, i coraz bardziej cicha...

- Jak dobrze, że ja nigdy nie będę duży - westchnął Michaś zasypiając.

- Jak dobrze, że znam chociaż tę jedną kołysankę - pomyślał Księżyc i też zasnął uspijony własną melodią.

LATAWIEC

Mam coś, mam coś!!! - krzyczał Michaś wyszarpując spod zmurszałych gałęzi dziwny przedmiot, który nie wiadomo skąd się tam wziął i nie wiadomo do kogo należał. Przedmiot przypominał poszewkę od poduszki albo przekrzywionego pierniczka zakończony długim ogonkiem.

- Przecież pierniczki nie mają ogonków - zastanawiał się Michaś - ani tym bardziej nie mają ich poduszki. Co to może być - myślał głośno. Liczył trochę na to, że Księżyc się obudzi i mu pomoże, ale Księżyc udawał, że jeszcze śpi, albo spał naprawdę - kto to zresztą wie jak jest z tym księżycowym spaniem...

- Zostaw to, to jest moje - usłyszał nagle jakiś głosik i zobaczył, jak cienkie rączki wyciągają spod gałęzi resztkę ogonka i prostują go z wyraźną złością.

- Nikt nie może mieć tak cienkich paluszków - pomyślał Michaś - ani tak cienkiego głosiku...

- Nie wyobrażaj sobie, że mi go zabierzesz, jest mój i nikomu go nie oddam, tym bardziej, że dzięki niemu znalazłam się tutaj, chociaż wcale nie chciałam, ale nie umiem jeszcze nim zbyt dobrze kierować - głosik był coraz bardziej stanowczy i Michaś spoza głosiku ujrzał nagle małą dziewczynkę, która była prawie taka sama duża jak on sam i miała takie same oczy i nosek i koronkowy kołnierzyk i dziwne warkoczyki, a właściwie kucyki przewiązane źdźbłami trawy.

- Kim jesteś? - zapytał Michaś.

- Jestem Michasia - odpowiedziała Michasia.

- To się dobrze składa - powiedział Michaś - bo ja jestem Michaś.

- Co się dobrze składa? - zapytała Michasia - wydaje mi się, że niczego nie składamy, a raczej rozkładamy latawca.

- Tak się mówi - powiedział Michaś - a co to jest latawiec ?

- Latawiec jest to coś co lata - odpowiedziała Michasia - tak samo jak dziurawiec jest to coś co ma dziury, a kaczeniec to coś co ma kaczkę.

- Bardzo dziwne - zastanawiał się Michaś - nigdy nie widziałem dziurawca i nie wiedziałem, że kaczeniec mają jakieś kaczkę. Widziałem tylko padalca, ale on wcale nie padał, tylko pełzał po trawie.

- W twoim świecie padalce pełzają, a w moim padają z drzew jak jabłuszka - zawołała Michasia - nie wyobrażaj sobie, że jeżeli tutaj jesteś, to jesteśmy do siebie podobni.

- Niczego sobie nie wyobrażam - powiedział Michaś - i zaczął prostować kawałek papieru wzmocniony dwoma skrzyżowanymi patyczkami. Jeżeli to lata, to może gdzieś na tym polecimy.

- Jacy „my” - powiedziała Michasia - to Ja polecę, bo to jest Mój latawiec. Chcę polecieć do Afryki i tam zapolować na słońce. Z latawca bardzo dobrze poluje się na słońce.

- Ja też chciałbym polować na słońce - rozmarzył się Michaś - chociaż to jest bardzo niebezpieczne i - dodał po chwili - trochę szkoda słońca, są takie wesołe i majestatyczne.

- Nie używaj przy mnie takich trudnych słów - powiedziała Michasia - lubię proste słowa, takie jak słoń, albo latawiec, a teraz pozwól mi odlecieć do ciepłych krajów - i usiadła na latawcu, który coraz bardziej przypominał kawałek nieba wycięty jakimiś olbrzymimi nożyczkami. Latawiec jednak nie chciał się wznieść tylko machał ogonkiem i spoglądał na Michasia.

- Chyba cię polubił - wyszeptwała nieco zawiedziona Michasia - z nim tak już jest, że jak kogoś zobaczy, to zaraz go lubi. Dlatego schowałam go pod gałęziami, żeby nie mógł nikogo widzieć, a teraz to już sama nie wiem, co powinnam zrobić. Moje słońce czekają.

- A może jesteś głodna? - zapytał Michaś - słońce nie uciekną z Afryki, bo wokół Afryki jest morze - widziałem to na mapie, którą ma Mama. Chodź, polecimy do Mamy na pierogi.

- To nie jest moja Mama - powiedziała buńczucznie Michasia - a pierogów nie lubię!

- Ale ja lubię - powiedział latawiec.

I polecieci.

DESZCZ

Padał pierwszy jesienny deszcz. Duże krople kap, kap, kap uderzały o taflę jeziora. Michaś jeszcze nigdy nie widział jeziora tak szczęśliwego. Pluskało i przeciągało się leniwie pod kroplami, burzyło i wyrzucało na brzeg świetliste drobinki wody, które zaraz wnikały w nadbrzeżny piasek drążąc w nim nieregularne ścieżki i kanaliki. Michaś nie bardzo lubił kiedy padało. Musiał wtedy siedzieć w domu, ale dzisiaj wyjątkowo Mama zgodziła się, by poszedł zobaczyć szczęśliwe jezioro, ponieważ jeziora tak rzadko są szczęśliwe. Latawiec i Michasia zostali z Mamą. Michasia powiedziała, że musi ćwiczyć polowanie na słonie i ustawiła w kuchni ogromną tarczę do której strzelała z łuku. Latawiec leżał pod oknem i oblizywał się przypominając sobie mamine pierogi. Michaś był sam na sam z deszczem i jeziorem. Oczywiście był jeszcze Księżyc, który przezierał dyskretnie spoza chmur i przyglądał się z oddali chłopcu. A deszcz padał i padał, aż nagle stało się coś dziwnego. Chmury rozbiegły się i popłynęły poza wierzchołki najwyższych drzew.

- Dobry wieczór Michasiu - powiedział Księżyc.

- Cześć - powiedział Michaś - patrzę na jezioro i nie bardzo rozumiem jak to jest, że jesteś jednocześnie tutaj i tam na niebie.

- Odbijam się w wodzie - odpowiedział Księżyc - to jest odbicie w wodzie.

- Piłka odbija się od ziemi i to rozumiem, ale jak ty odbijas się w wodzie tego nie rozumiem.

- To jest tylko mój obraz, jak w lustrze albo kałuży, widzisz zawsze moją jedną stronę, bo druga odwrócona jest w stronę odległych gwiazd, które, od kiedy pamiętam, przyglądają mi się uważnie. To jest po prostu złudzenie i tak naprawdę nie możesz do mnie podejść po wodzie ani mnie dotknąć.

- A może mi się uda - powiedział Michaś - wystarczy, że też odbiję się w wodzie i wtedy nasze dwa odbicia spotkają się po środku jeziora. I Michaś wspinał się szybko na drzewo, którego konary zwieszały się nad wodą i stało się coś niesamowitego. Zobaczył jak on i 8

Księżyc nagle spotykają się i dotykają, a rybki wysuwają pyszczki, aby uszczypnąć to co wydawało im się Księżycem i Michasiem. Trwali tak przez chwilę w milczeniu odczuwając swoją bliskość i ciepło, i światło bijące z tafli jeziora, aż nadeszła mała chmurka i wszystko zepsuła.

- Wszystko zepsułaś - powiedział do Chmurki Michaś.

- Wypchaj się - odpowiedziała niegrzecznie Chmurka.

- To ty się wypchaj - powiedział niegrzecznie Michaś i zsunął się z konarów drzewa na brzeg jeziora.

- Wszystko zepsułaś, zaraz pójde po łuk Michasi i cię zestrzele.

- Uważaj bo trafisz - zaśmiała się Chmurka

- Zobaczysz, że trafię - zawołał Michaś.

- Dzieci spokój - zdenerwował się Księżyc. - Mieliśmy mówić o podwójnym świecie, tym który jest i tym, który wydaje się, że jest.

- Ja jestem - oburzyła się Chmurka.

- I ja - oburzył się Michaś.

- A ciebie, Księżycu, zaraz nie będzie - i Chmurka zasłoniła Księżyc zupełnie.

- Ja jestem! - wołał Księżyc zza Chmurki.

- A mnie już nie ma - powiedział Michaś - idę do domu, do Mamy, poćwiczyć strzelanie z łuku do niegrzecznych chmur, albo ich odbicia w talerzu zupy mlecznej. I poszedł.

GWIAZDA

Ach jakie gwiazdy! - ucieszył się Michaś.

- Och jakie gwiazdy! - ucieszyła się Michasia.

- Dlaczego „Och” a nie „Ach” ?- zdziwił się Michaś - o gwiazdach mówi się „Ach”!

- Co ty tam wiesz o gwiazdach - powiedziała Michasia - wcale nie wiesz jak się o nich mówi, tym bardziej, że to raczej one mówią do nas, a my nie możemy ich zrozumieć, ponieważ są bardzo daleko.

- Ja rozumiem gwiazdy - oburzył się Michaś - gwiazdy mówią, że są od nas oddalone o całe lata świetlne, że są większe od naszego Księżyca, który wydaje się nam większy przez to, iż jest blisko nas, że niekiedy jedna z nich spada na ziemię i wtedy można z nią porozmawiać tak jak z drzewem albo z latawcem i że dzisiaj jest właśnie taka spadająca noc, kiedy spełniają się marzenia, nawet te najbardziej skryte, o których nie wiemy do końca, że są i że mogą się spełnić.

Michasia słuchała bardzo nieuważnie, ponieważ zauważyła jak jedna z gwiazd odkleja się od nieba i chce spaść prosto do jeziora, w którym rybki zaczęły swój nocny taniec. Dziewczynka nie wiedziała, czy gwiazda umie pływać, choć słyszała wcześniej o pływających miastach i pływających górach.

- Chodź, zrobimy łódeczkę - powiedziała Michasia do Michasia - i to szybko, bo gwiazda prawie się już odkleiła, inaczej wpadnie do wody i się utopi.

- I kto wtedy spełni nasze życzenia - zawołał Michaś - i pociągnął swoją przyjaciółkę za rączkę w stronę lasu, gdzie było dużo liści i kawałków kory, z których można było zrobić wiele wspaniałych łódek.

Chłopczyk szybko splótł z liści żagielki i znalazł kawałek kory idealnie pasujący na samą łódkę, a czas był już najwyższy, bo gwiazda opadła najniżej jak tylko było można i dotykała swoimi promykami wody.

- No nareszcie jesteście! - zawołała Gwiazda - myślałam, że będę musiała nauczyć się pływać. Dlaczego was tak długo nie było ?

- Ach jaka jesteś śliczna! - ucieszył się Michaś - twoje promyki przypominają małe paluszki.

- Och!- zawołała Michasia - Wsiadaj do łódki póki jest czas i wiatr nie porwał jej na środek jeziora.

I wszyscy wsiedli do łódeczki wydrążonej w korze i popłynęli, i było pięknie. Delikatne fale falowały delikatnie, szuwały szumiały i opowiadały o swoim szumie, rybki pławiły się w płynnej wodzie, a nocne motyle zrobiły ze swoich skrzydełek zasłonę nocy. Michaś, Michasia i Gwiazda świetnie się rozumieli, może dlatego, że wszyscy pograżyli się w zwiewnej ciszy. Michaś myślał o tym jak wspaniałą łódź udało mu się tak szybko zrobić, Michasia myślała o Afryce i o słoniach, a gwiazda myślała o tym jak wrócić z powrotem i skąd wziąć klej potrzebny do przyklejenia się do nieba. Było pięknie. Życzenia zaczęły się spełniać. Michasia zobaczyła błękitnego słonia, który kiwał do niej przyjaźnie trąbą zza drzew, Michasiowi wydawało się, że to on jest żaglem i sprawia, iż łódka płynie po jeziorze tak szybko i pewnie, a Gwiazda znalazła w łódce słoik z niebiańskim klejem świetnie nadającym się do przyklejania gwiazd do nieba.

I tylko Księżyc czuł się trochę opuszczony.

- Czuję się opuszczony - pomyślał - jestem już stary i samotny, chyba lepiej być młodym i samotnym, albo starym i mieć rodzinę.

A łódka płynęła przez noc i nikt nie mógł dostrzec, gdzie kończą się promienie Gwiazdy, a gdzie Księżyc i nie wiadomo było czy o gwiazdach mówi się „Ach” czy „Och” i czy prawdą jest to, że gwiazdy są przyklejone do nieba i tylko czasem się od niego odkleją, aby się z kimś spotkać, nawet jeżeli jest on już stary i samotny i nie potrafi nadażyć za małymi dziećmi, które tak szybko spełniają swe marzenia płynąc łódką w nocy, po jeziorze, w świetle gwiazd i Księżyca, nawet jeżeli są tak daleko od Afryki.

SŁOŃ

Słoń był coraz bliżej.

- Słoń jest coraz bliżej - zawołała Michasia - a ja nie mam mojego łuku! - Po co ci łuk - powiedział Michaś - nie jesteśmy w Afryce, tutaj obowiązuje zakaz polowania na słońce.

- Tutaj obowiązuje zakaz polowania na słońce - zawołał Słoń - machając z daleka białą chusteczką, którą trzymał w trąbie i którą powiewał w ciemnościach nocy. W nocy słońce są pod ochroną, nawet w Afryce, w końcu wiem to na pewno, ponieważ przyjechałem z Afryki.

Michaś podszedł do Słonia i długo mu się przyglądał. Słoń był ogromny i całkiem sympatyczny. Wachlował się ogromnymi uszami i kiwał przyjaźnie trąbą. Najdziwniejsze było jednak to, że Michaś rozumiał wszystko to co Słoń mówił. Ale tej nocy, po rozmowie z Gwiazdą, Michaś nie dziwił się już niczemu. Michasia za to próbowała sobie przypomnieć co jedzą słońce i dlaczego są takie ogromne. Ona też zawsze chciała być duża, lecz się to jej zupełnie nie udawało i dlatego zapytała Słonia :

- Słoni! Co jedzą słońce?

- Słońce jedzą wszystko - odpowiedział Słoń - z wyjątkiem małych dziewczynek - tu Słoń uśmiechnął się pod trąbą. Jedzą siano i owoce, i korę, i jarzyny, i gałęzie drzew.

- To chyba nie dla mnie - stwierdziła Michasia - trudno jest mi sobie siebie wyobrazić jak jem gałęzie z drzew. Skąd jednak Słoni się tu wzięłeś? - zapytała - w tej okolicy rzadko spotyka się słońce. Są tylko ptaki i rybki i Księżyc, który też jest ogromny, ale zupełnie inaczej.

- Przyjechałem z Afryki - odpowiedział Słoń - i to musi ci wystarczyć, każdemu wolno jest mieć swoje tajemnicę, a to właśnie jest moja tajemnica. I Słoń troszeczkę zdenerwowany, zaczął szybciej wachlować się uszami. Michaś widząc zdenerwowanie Słonia, postanowił zmienić temat rozmowy.

- Masz słoniową głowę i nogi i trąbę. Czy umiesz grać na trąbie marsze wojskowe? Zawsze marzyłem o tym, że nauczę się grać na wojskowej trąbie wojskowe marsze, a wszyscy będą wtedy maszerowali : prawa, lewa, prawa, lewa...

- Lewa, prawa, lewa, prawa - powiedział Słoń - zaczyna się od lewej.

- prawa, prawa, lewa, lewa - wołała Michasia skacząc na jednej nodze i wyobrażając sobie, jak wspinała byłoby tak przeskakać całą Afrykę i sawanny, i pustynie mając u boku Słonia i Michasia.

- Niestety - odpowiedział Słoń - nie umiem grać na mojej trąbie wojskowych marszów. Umieję, co najwyżej, zagrać kołysankę - jeżeli jest noc, albo przebudzankę - jeżeli jest ranek.

- Nie mówi się „przebudzanka” tylko „pobudka” - zauważył Michaś.

- Słońce mówią „przebudzanka” i nikt im tego nie zabroni - powiedział Słoń. Powiedzcie mi tylko czy teraz jest noc czy też poranek ?

Dzieci rozejrzały się wokół siebie i zobaczyły, że gwiazdy już zbladły, a Księżyc z oddali macha do nich coraz słabiej jednym różkiem.

- Jest już ranek, musieliśmy przegadać całą noc - zawołały dzieci - Dzięki temu jesteś Słoni coraz bardziej Błękitnym Słoniem i możesz teraz zagrać nam przebudzankę.

- Przecież nie śpicie - powiedział Słoń - przebudzanki gra się wtedy, kiedy ktoś śpi.

- Drzewa śpią i ptaki, i liście na krzewach, i szuwary, i rybki, i masz kogo budzić - zawołała Michasia - obudzimy też Mamę, która na pewno się ucieszy jak nas zobaczy i może przebudzimy odległą Gwiazdę, która śpi zmęczona długą podróżą i mojego latawca, na którym, nie wiem czy ci już to Słoni mówiłam, polecę do Afryki...

I Słoń zatrząsnął przebudzankę i wszyscy się obudzili, z wyjątkiem Michasia, który zasnął na progu domu Mamy, a słońce było coraz wyżej i wyżej, a stało się tak dlatego, że Słoń przebudził je także - nie przypadkowo słowa „słoń” i „słońce” są tak do siebie podobne.

POŻEGNANIE

Obudź się Michasiu! - zawołała Mama - już kończymy.

- Co kończycie? - zapytał Michaś - dopiero co zasnąłem i nie mam zamiaru niczego kończyć.

- Kończymy bajeczkę - odpowiedziała Mama - i musimy pożegnać się z Dziećmi.

- Ale tyle jest jeszcze do opowiedzenia : i o kwiatach, i o tajemnicy Dalekiego Lasu, i o bobrach, które nie lubią gryźć drzew tylko wolą pierniki..

Michaś zaczął wyciągać na dwór z domu latawca, Michasia prowadziła za trąbę Błękitnego Słonia, a Mama trzepała poduszki, z których leciało więcej pierza niż zwykle. Słoń niepokoił się troszkę, czy nie idą przypadkiem do Afryki i spoglądał ukradkiem na łuk Michasi, ale łuk leżał spokojnie w kącie i nikt na nie zwracał na niego uwagi.

- W tym roku nie polecimy do Afryki, może w przyszłym, albo za dwa lata - Michasia jakby zrozumiała ukradkowe spojrzenie Słonia - muszą się zastanowić, czy chcę w ogóle polować na słonie, a na razie pójdziemy do lasu, gdzie będziesz mógł zjeść trochę liści i świeżej trawy. Poszukamy też poziomek, uwielbiam poziomeki, szczególnie jeżeli są ze śmietaną i... mogą być nawet bez śmietany - tu Michasia zawahała się lekko - ale oczywiście najlepsze są ze śmietaną i cukrem. Słoń kiwnął głową, powachlował się uszami i uśmiechnął pod trąbę .- Ja też lubię cukier, zjadłem kiedyś całą cukierniczkę cukru kiedy byłem całkiem mały i nikt nie zwracał na mnie jeszcze uwagi, do dziś pamiętam jego słodki smak i biały kolor. Był prawie tak biały jak pusta kartka papieru.

Latawiec również machał ogonem szykując się do lotu. Wprowadzie latawce jedzą przeważnie pierogi, jednak najbardziej ze wszystkiego lubią latać, podobnie jak koparki najbardziej ze wszystkiego lubią kopać, a roje pszczół roić się w letni poranek.

- Nie mówcie tylko głośno o pszczołach, bo przylecą i będziemy się mieli z pyszna - denerwował się Słoń. Mam już takiego pecha, że ilekroć ktoś przy mnie mówi o pszczołach one zaraz się pojawiają i gryzą mnie w trąbę, a musisz wiedzieć Michasiu, że to bardzo boli.

- Ja nie mam trąby - odezwała się niezbyt grzecznie Michasia - jak ktoś ma trąbę, to musi na nią uważać.

- Musimy kończyć! - zawołała ponownie Mama i klasnęła w ręce - raz, dwa, trzy. Mam czarodziejski pędzelek, który zamiast malować ściera wszystkie kolory. I Mama zaczęła delikatnie przesuwać pędzelkiem po domku i po lesie i po jeziorze i po rybkach, a wszystko zniknęło jak pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki i nasi bohaterowie znaleźli się nagle jakby w białej mgłę albo białym mleku, a może była to po prostu rozlana przez Słonia śmietana, tylko bez poziomek i dzieci zaczęły się nieco niepokoić jak to dalej będzie i czy to już jest naprawdę koniec. Ale oczywiście nie był to żaden koniec, ponieważ biel, w której się znaleźli to był tylko kolor kartki papieru, a może światło Księżycy, który był tak wysoko, iż pędzel Mamy nie mógł go dosięgnąć i dlatego nasi bohaterowie pojawiają się jeszcze kiedyś wśród nas, i być może opowiedzą nam jeszcze wiele interesujących historii. Potrzebny będzie nam tylko inny pędzelek, który namaluje ponownie Cały Świat Michasia i Michasi i Mamy, a znajdziemy go na pewno, ponieważ na świecie jest tyle pędzelków, że któryś z nich będzie dla nas dobry i nagle przeczytamy ponownie słowa : „Był sobie Michaś i był sobie Księżyc. Nie znali się prawie, to znaczy znali się troszeczkę z widzenia i przez szybkę albo przez chmurkę, ale przecież znajomości przez szybkę lub przez chmurkę nie można nazwać prawdziwą znajomością...” i wszystko zacznie się od początku, ale troszeczkę inaczej, gdyż nigdy nie spotkamy już takich samych bohaterów, ponieważ i my kiedyś będziemy inni i inne będą nasze sny o chłopczyku, który lubił łowić rybki, rozmawiać z Księżycem i miał niewielu, ale za to bardzo dobrych przyjaciół.